

Prof. UW dr hab. Marcin Wiącek
Zakład Praw Człowieka
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Warszawski

Warszawa, dnia 20 sierpnia 2019 r.

RECENZJA
rozprawy doktorskiej Pana Łukasza Orłowskiego pt. *Sprawowanie wymiaru*
sprawiedliwości przez trybunały w Polsce

1. Recenzowana praca dotyczy ważnego i ciekawego zagadnienia z zakresu prawa konstytucyjnego. Od lat bowiem w literaturze istnieją spory co do rozumienia pojęcia „wymiar sprawiedliwości” oraz co do tego, czy – z uwagi na brzmienie art. 175 ust. 1 Konstytucji – można przyjąć, iż w jakimś zakresie wymiar sprawiedliwości sprawują Trybunał Stanu i Trybunał Konstytucyjny.

Z tych przyczyn jestem zdania, że temat rozprawy został wybrany prawidłowo. Przyznam jednocześnie, że nie spodziewałem się, iż taki – dosyć wąski – temat może stać się przedmiotem niespełna pięciusetstronicowej rozprawy. Jest to jedna z moich podstawowych wątpliwości względem recenzowanej pracy. Rozwinięcie tematu nie wymagało prowadzenia wielostronicowych rozważań o strukturze i działalności polskich sądów ani tak szczegółowych wywodów o ustroju i poszczególnych kompetencjach obu Trybunałów. W zasadzie każdy z rozdziałów mógłby funkcjonować jako osobne opracowanie: o wymiarze sprawiedliwości (rozdział I), o ustroju i działalności sądów (rozdział II), o ustroju i działalności Trybunału Stanu (rozdział III) oraz o ustroju i działalności Trybunału Konstytucyjnego (rozdział IV). Uważam, że pomiędzy poszczególnymi rozdziałami brak jest dostatecznie precyzyjnych powiązań, pozwalających na uznanie ich za część jednej pracy naukowej, dotyczącej sprawowania wymiaru sprawiedliwości przez Trybunały. Z moich subiektywnych obliczeń, dokonanych po wykreśleniu fragmentów, które uznaję za całkowicie niepotrzebne, wynika, że temat pracy można by opracować na 250–300 stronach. Co więcej, niektóre kwestie – zbędne z punktu widzenia tematu pracy – zostały przedstawione w sposób błędny lub co najmniej zbyt uproszczony. Będzie o tym mowa w dalszej części recenzji. Tak znaczne rozbudowanie rozprawy z pewnością nie było korzystne dla jej ogólnej oceny oraz stawia w niejednoznacznej sytuacji recenzentów. Sam temat pracy jest bowiem, jak wskazałem wcześniej, dobry i ciekawy. Konkluzje – do czego jeszcze wrócę – są również prawidłowe, trafnie uargumentowane i w większości się z nimi zgadzam.

MW

2. We wprowadzeniu Autor pracy stawia pewne hipotezy, choć nie używa wprost tego słowa. Prawdliwość tych hipotez została wykazana w poszczególnych rozdziałach pracy, co istotnie podwyższa wartość merytoryczną rozprawy.

Zgodnie z hipotezą 1 (s. 13) pojęcie „wymiar sprawiedliwości” należy rozumieć przedmiotowo, tj. jako działalność polegającą na rozstrzygnięciu sporów o prawo, a nie w sposób podmiotowy, czyli jako wszelką działalność wykonywaną przez sądy. Pozwala to na postawienie hipotezy 2 (s. 14), że na gruncie Konstytucji nie można mówić o „bezwzględnej wyłączności sądów w obszarze wymiaru sprawiedliwości”. Konsekwencją ww. stwierdzeń jest to, że pewne czynności wykonywane przez Trybunał Stanu można zaliczyć do sprawowania wymiaru sprawiedliwości (jest to hipoteza 3, s. 15). Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi o Trybunał Konstytucyjny (hipoteza 4, s. 16–17). Już w tym miejscu pragnę podkreślić, że postawione przez Autora hipotezy są istotne dla rozwinięcia tematu pracy i zostały od strony naukowej udowodnione co do zasady w sposób przekonujący.

Z tych powodów jestem zdania, że Autor pracy prawidłowo „ustawił” sobie kolejność rozpatrywania poszczególnych zagadnień, po to, aby dojść do konkluzji, co do których nie mam większych zastrzeżeń. Nie wiem jednak, dlaczego we wprowadzeniu pojawia się stwierdzenie – zarówno zbędne, jak i błędne – że „[z]asadniczym celem działalności Trybunału Konstytucyjnego jest czuwanie nad prawidłową wykładnią oraz jednolitością prawa i orzecznictwa” (s. 18). Czuwanie nad prawidłową wykładnią prawa oraz jednolitością orzecznictwa jest w Polsce zadaniem organów sprawujących tzw. nadzór judykacyjny, czyli Sądu Najwyższego oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego.

We wprowadzeniu do pracy pojawia się ponadto stwierdzenie: „[...] równoległość wielu sądów i niedoskonałość aktów normatywnych zakłóca porządek prawny, powoduje rozbieżność wykładni, dając impuls niestabilności, doprowadzając do braku pewności i nieprzewidywalności rozstrzygnięć” (s. 19). Jest to dramatyczny – i fałszywy – obraz stanu prawa i sądownictwa w Polsce. Pragnę wyjaśnić Autorowi pracy, że rozbieżności w interpretacji przepisów prawa są naturalne w państwach demokratycznych, a czasem nawet rozstrzygnięcie w odmienny sposób dwóch spraw o tożsamym stanie faktycznym może być prawidłowym wymiarem sprawiedliwości, zgodnym z intencjami ustrojodawcy. Wskazywałem już wcześniej, że nad usuwaniem najważniejszych rozbieżności w stosowaniu prawa czuwają SN oraz NSA, dlatego też błędem jest twierdzenie, że powyższy stan „może zmienić jedynie działalność orzecznicza Trybunału Konstytucyjnego” (s. 19).

3. Rozdział I – podobnie zresztą jak i pozostałe – rozpoczyna się sentencją pochodzącą od klasyka. Preambułą rozdziałów I oraz II są cytaty z Monteskiusza, rozdziału III – cytat z

Lorda Johna Dalberga, a rozdziału IV – cytata z Herberta Lionela Harta. Są to, w mojej ocenie, niepotrzebne i pretensjonalne ozdobniki, zwłaszcza że dobrane cytaty niekoniecznie mają związek z treścią rozdziału.

Rozdział I został zatytułowany „Istota wymiaru sprawiedliwości”. Jego celem jest wyjaśnienie, co oznaczają pojęcia „sprawiedliwość” i „wymierzanie sprawiedliwości”. Dobrze, że w tym zakresie Autor skorzystał z fundamentalnych poglądów m.in. Arystotelesa, Johna Rawlsa czy Zygmunta Ziemińskiego. Autor dostrzega, że sprawiedliwość to nie tylko zgodność z prawem, ale również brak arbitralności (s. 23). W tym kontekście na uznanie zasługuje to, że Doktorant powiązał zasadę sprawiedliwości społecznej (art. 2 Konstytucji) z zasadą równości, wynikającą z art. 32 Konstytucji (s. 23–25). Podzielał ponadto sposób, w jaki Autor pracy rozumie pojęcie „wymierzania sprawiedliwości”. Podobnie jak Autor uważam, że błędem jest interpretowanie art. 175 ust. 1 Konstytucji w taki sposób, iż kompetencję do wymierzania sprawiedliwości mają tylko i wyłącznie sądy wymienione w tym przepisie. Wszak – po pierwsze – sądy wykonują również inne czynności niż wymierzanie sprawiedliwości oraz – po drugie – niektóre kompetencje Trybunałów odpowiadają przyjętej przez Doktoranta tzw. materialnej definicji pojęcia „wymierzanie sprawiedliwości” (s. 28, a także s. 36–38).

W omawianym rozdziale zawarte są jednak wywody zbędne z punktu widzenia tematu pracy. Nie było potrzeby rozważania, co oznacza pojęcie „zasada prawa” (s. 41–42), a przede wszystkim niepotrzebne jest tak szczegółowe – w istocie podręcznikowe – omawianie niezależności sądownictwa i gwarancji niezawisłości sędziowskiej (s. 43 i nast.). Ograniczenie ww. rozważań do minimum być może uchroniłoby Doktoranta przed pewnymi błędami merytorycznymi. Przykładowo, nieprawdą jest, że ustrojodawca (tzn. Konstytucja) daje sędziom TK prawo do przejścia w stan spoczynku (s. 53), że Sąd Najwyższy ma kompetencję do wydawania „wytycznych wymiaru sprawiedliwości” (s. 55) albo że Prezesa TK powołuje się „nie później niż w ciągu trzech miesięcy przed upływem kadencji” (s. 62; zob. art. 11 ust. 1 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym). W podrozdziale dotyczącym wynagrodzeń sędziowskich zabrakło zaś nawiązania do fundamentalnego wyroku TK z dnia 12 grudnia 2012 r., sygn. akt K 1/12.

4. Rozdział II został zatytułowany „Władza sądownicza w świetle Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej”. Tak obszerne określenie tytułu rozdziału sprawiło, że obok kwestii ważnych z punktu widzenia tematu pracy jej Autor omawia również – w sposób niezwykle szczegółowy – zagadnienia, które dla rozwinięcia tematu były zupełnie niepotrzebne – przykładowo, zasady postępowania przed sądami (s. 99 i nast.), w szczególności detale

dotyczące statusu i pracy ławników (s. 107 i nast.) czy wywody dotyczące Krajowej Rady Sądownictwa (s. 159 i nast.).

Ciekawe są natomiast rozważania Autora o konstytucyjnej zasadzie podziału władzy. Dobrze, że są one oparte na fundamentalnej w tym zakresie pracy R. Małajnego, *Trzy teorie podzielonej władzy*, Warszawa 2001. We właściwy sposób zaakcentowano, że podział władzy w przypadku władzy sądowniczej jest – można powiedzieć – wzmocniony, gdyż jest uzupełniony przez zasadę odrębności i separacji władzy sądowniczej od innych władz (s. 88–89). Doktorant jednak w dosyć swobodny sposób prezentuje jako pewniki tezy co najmniej dyskusyjne, jak np. to, że tzw. mała konstytucja z 1947 r. wprowadzała zasadę podziału władzy (s. 85). Formalnie być może tak, ale jednocześnie w tym czasie wiodącą rolę ustrojową odgrywała Rada Państwa, co było zaprzeczeniem podziału władzy w rozumieniu monteskiuszowskim. Innym przykładem jest beztróskkie zaliczenie samorządu terytorialnego do władzy wykonawczej (s. 87), co jest zagadnieniem wysoce dyskusyjnym, którym poświęcono wiele opracowań naukowych.

Nie mam większych zastrzeżeń do podrozdziału zatytułowanego „Prawo do sądu jako możliwość dochodzenia sprawiedliwości przed organem o szczególnych właściwościach”. W tej części pracy w sposób prawidłowy wyjaśniono treść prawa do sądu, chociaż również tutaj Doktorant nie ustrzegł się pewnych uproszczeń. Przykładowo, na s. 93 pada stwierdzenie, że „ograniczenie praw obywatela możliwe jest tylko na podstawie rozstrzygnięcia sądowego, wydanego po przeprowadzeniu sformalizowanego postępowania”. Jest to teza rażąco błędna, gdyż ograniczenia wolności lub praw jednostek mogą mieć źródło wyłącznie w ustawie i nie zawsze wymagana jest konkretyzacja ograniczeń w orzeczeniu sądu (wynika to z art. 31 ust. 3 Konstytucji). Podobnie na wielu uproszczeniach opiera się fragment dotyczący zasady instancyjności. Nie jest tak, że zasada instancyjności zawsze zakłada konieczność orzekania przez organ inny niż ten, który wydał orzeczenie pierwszoinstancyjne (s. 101). Istnieją bowiem przypadki, niekwestionowanej z punktu widzenia konstytucyjności, tzw. instancji poziomej. Innym uproszczeniem jest to, że w świetle orzecznictwa TK prawo do zaskarżenia orzeczenia do sądu wyższej instancji nie mieści się w prawie do sądu, o którym mowa w art. 45 Konstytucji. W orzecznictwie, o ile mi wiadomo, kwestia ta nie jest ujmowana aż tak jednoznacznie.

Moim zdaniem, w sposób niewystarczający wyjaśniono, z jakich przyczyn art. 176 Konstytucji (zasada instancyjności postępowania sądowego) miałby stosować się do orzeczeń Trybunału Stanu. Brak w tym zakresie jakiegokolwiek argumentacji (s. 102). Z kolei błędne jest stwierdzenie, że w przypadku TK sprawy wydawane przez składy jednoosobowe nie podlegają

zaskarżeniu (s. 102). Proponowałbym Autorowi lekturę art. 61 ust. 5–8 ustawy o organizacji i trybie działania Trybunału Konstytucyjnego.

Jak już wspominałem, za zbędne z punktu widzenia tytułu pracy uważam m.in. wielostronicowe podrozdziały dotyczące „Nadzoru judykacyjnego Sądu Najwyższego” (pomijające jednak analogiczną funkcję, jaką pełni Naczelny Sąd Administracyjny względem sądów administracyjnych), „Zasady jawności” (gdzie jednak pominięto choćby wzmiankę o zasadzie jawności wewnętrznej postępowania) czy – o czym już wspominałem – fragment dotyczący „Udziału czynnika ludowego” (pominięto w nim zresztą fakt, że od jakiegoś czasu ławnicy funkcjonują również w Sądzie Najwyższym), Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, sądów administracyjnych czy sądów wojskowych.

Fragmety, o których mowa, zostały oparte na cytowaniu aktów prawnych. Często mają walor nie tyle naukowy, co podręcznikowy, i nie powinny być zawarte w pracy naukowej. Ponadto wywody dotyczące Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego mogłyby z powodzeniem znaleźć się w rozdziałach, odpowiednio, III oraz IV.

Jak już wspominałem wyżej, za niepotrzebny uznaję również fragment dotyczący Krajowej Rady Sądownictwa (s. 159 i nast.). Pozwoliłoby to Autorowi uniknąć zaprezentowania dyskusyjnego poglądu, jakoby KRS stanowiła element władzy sądowniczej (zob. wyrok TK z dnia 25 marca 2019 r., sygn. akt K 12/18).

5. Rozdział III dotyczy Trybunału Stanu. Moje wrażenie po jego przeczytaniu jest takie, że celem Autora było opisanie wszystkiego, co się da napisać o tym organie (zresztą podobne wrażenie powstaje po przeczytaniu rozdziału IV, do czego jeszcze powrócę). Dla wyczerpania tematu pracy wystarczające byłoby omówienie kompetencji TS i wykazanie, że określone z nich spełniają przesłanki uznania ich za wymiar sprawiedliwości, a inne nie spełniają. Tymczasem Autor w rozdziale III przedstawił podręcznikowy wykład na temat Trybunału Stanu w ogólności, procedury pociągania do odpowiedzialności przed TS, postępowania przed samym TS czy skutków orzeczeń Trybunału.

Dobłą stroną rozważań zawartych w rozdziale III jest kompleksowe omówienie problemu odpowiedzialności karnej Prezydenta (s. 173–175). Natomiast nie rozumiem, co odpowiedzialność Prezesa Rady Ministrów przed TS ma wspólnego z instytucją kontrasygnaty, która dotyczy jedynie odpowiedzialności politycznej. Błędne jest stwierdzenie, że z uwagi na instytucję kontrasygnaty „mówimy o rozłożeniu odpowiedzialności konstytucyjnej na osobę sprawującą stanowisko Prezydenta oraz na osobę sprawującą stanowisko Prezesa Rady Ministrów” (s. 175–176).

Cenne są rozważania Doktoranta o tym, że nie jest dopuszczalne rozszerzenie katalogu podmiotów odpowiedzialnych przed TS w drodze ustawy zwykłej i wymagana byłaby nowelizacja Konstytucji (s. 182), co ma szczególne znaczenie w przypadku Marszałka Sejmu lub Marszałka Senatu pełniącego tymczasowo obowiązki Prezydenta.

W analizowanym rozdziale natknąłem się również na to, że Autor w sposób nieco odbiegający od powszechnie przyjmowanych zwyczajów naukowych zapożycza nie tyle myśli czy wątki, co całe fragmenty publikacji innych autorów. Przykładowo, na s. 185 czytamy: „Analizowana kwestia proceduralna uzyskała szczególnie wyrazistą oprawę w omawianym postępowaniu. W uzasadnieniu glosowanego wyroku (i tylko w uzasadnieniu!) Trybunał Konstytucyjny uznał bowiem zasadność pominiętego w sentencji zarzutu związanego z fakultatywnością postępowania karnego przed TS unormowanego w art. 2 ust. 4 ustawy o Trybunale Stanu. Stwierdził mianowicie, że: obecna treść art. 156 ust. 1 konstytucji istotnie nakłada na Sejm obowiązek sformułowania wobec członka Rady Ministrów, któremu zarzucono delikt konstytucyjny, także oskarżenia o popełnienie przestępstwa, jeśli są ku temu powody. Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego Sejm nie może dziś – na gruncie nowej konstytucji – uzależnić łącznego rozpoznania czynów stanowiących delikt konstytucyjny i przestępstwo od swojego uznania, że łączne rozpoznanie tych czynów jest celowe, tak jak to było pod rządami poprzedniej ustawy zasadniczej. Jest to obecnie powinność Sejmu i można nawet mówić – tak, jak to czyni Sąd Okręgowy – o obligatoryjności pociągnięcia członka Rady Ministrów do odpowiedzialności za przestępstwo w przypadku oskarżenia go o delikt konstytucyjny”.

Moją uwagę przyciągnęło sformułowanie „glosowany wyrok”, wszak mamy do czynienia z rozprawą doktorską, a nie z glosą. Na szczęście w przypisie 912 Autor zamieścił odwołanie do glosy M. Laskowskiej, opublikowanej w „Kwartalniku Prawa Publicznego” nr 2/2001, choć cytata ten znajduje się nie tylko na stronie 267, ale rozpoczyna się od strony 266. Nie w tym jednak rzecz. Cytowanie prac innych autorów powinno odbywać się z użyciem cudzysłowów. Przeklejenie bez cudzysłowu (z kilkoma zmianami o charakterze kosmetycznym) całego akapitu z innej pracy jest wysoce wątpliwe z punktu widzenia standardu naukowego – nawet jeśli zawiera na końcu odesłanie do oryginału.

Powracając do głównego wątku, nie wiem, na ile znaczenie dla uznania, czy TS sprawuje wymiar sprawiedliwości, mają takie kwestie jak to, że sędzia TK składa „przyrzeczenie”, a nie „ślubowanie”, podobnie jak to, że Konstytucja mówi o „członkach”, a nie „sędziach” TS, czy to, że sędzia TS otrzymuje dietę (s. 188–189).

Natomiast ważne znaczenie dla tematu pracy ma – jak podkreśla Doktorant – okoliczność, że kadencja członków TS została powiązana z kadencją Sejmu, oraz to, że nie istnieje zakaz reelekcji tej samej osoby w skład TS. To są okoliczności, które w zasadzie przeczą niezależności omawianego organu.

Nie rozumiem, z jakich przyczyn Doktorant postuluje, aby w przypadku osób skazanych przez Trybunał Stanu istniało prawo do kasacji. Z pewnością nie można takiego wniosku wywieść z art. 183 Konstytucji, mówiącego o Sądzie Najwyższym. Nie wiem również, jakiego rodzaju argumenty pozwalają uznać osoby skazane przez TK oraz osoby skazane przez sądy za podmioty podobne w świetle zasady równości wyrażonej w art. 32 ust. 1 Konstytucji. Doktorant zdaje się ponadto nie dostrzegać różnicy między zasadą równości a zakazem dyskryminacji, skoro pisze: „[p]owstaje tym samym wątpliwość o stosunek postępowania przed sądem trybunalskim do konstytucyjnej zasady równości względem prawa, a tym samym o dyskryminację w wyniku braku udziału w życiu publicznym” (s. 246).

Na s. 248 została postawiona bardzo ważna teza. Otóż zdaniem Autora pracy regulamin Trybunału Stanu (tj. uchwała Sejmu PRL z dnia 6 lipca 1982 r. w sprawie regulaminu czynności Trybunału Stanu) utracił moc z chwilą wejścia w życie przepisów Konstytucji, tj. dnia 17 października 1997 r. Oczekiwałbym wyjaśnienia tej kwestii. Nie jest bowiem tak, że wszelkie akty normatywne, które obowiązywały przed wejściem w życie Konstytucji, w tym akty z nią niezgodne, utraciły automatycznie moc z dniem jej wejścia w życie.

Solidaryzuję się natomiast w pełni z konkluzją rozdziału III. Wyliczenie sądów sprawujących wymiar sprawiedliwości, zawarte w art. 175 Konstytucji, nie oznacza, że tylko te organy mogą wymiar sprawiedliwości wykonywać. Trybunał Stanu sprawuje bowiem wymiar sprawiedliwości w sensie materialnym, choć nie przy takich gwarancjach poprawności i bezstronności wyrokowania, z jakimi mamy do czynienia w postępowaniach sądowych (s. 268 i s. 271). Z tych powodów uważam, że Doktorant udowodnił, iż Trybunał Stanu mógłby wnieść pytanie prejudycjalne do TSUE czy pytanie prawne do TK, a także od orzeczenia TK mogłaby zostać wniesiona skarga konstytucyjna (s. 276–282).

6. Celem IV – ostatniego – rozdziału pracy jest wykazanie, że w pewnych przypadkach również Trybunał Konstytucyjny jest organem wymierzającym sprawiedliwość. Lektura tego rozdziału jest dosyć męcząca, gdyż – podobnie jak w rozdziale III – Autor rozprawy omawia w nim wątki niekoniecznie ściśle powiązane z tematem pracy (np. tzw. materialną koncepcję aktu normatywnego, kompetencję TK do kontroli strony proceduralno-kompetencyjnej zaskarżonego aktu, porównanie pytania prawnego TK z pytaniem do SN, kwestię udziału sądu pytającego w postępowaniu przed TK, skutki cofnięcia pytania prawnego). Poza tym czytelnik,

któremu znana jest problematyka sądownictwa konstytucyjnego, od razu zada sobie pytanie, dlaczego tak liczne fragmenty pracy są oparte na literaturze i orzecznictwie z lat 90. Od tego czasu wiele kwestii zostało wyjaśnionych czy doprecyzowanych naukowo lub orzeczniczo, czego Doktorant nie dostrzegł. Przykładem jest informacja, że jedną z funkcji TK jest „wyjaśnianie przepisów ustaw” (s. 288), co – jeśli uznać, że Autorowi chodzi o powszechnie obowiązującą wykładnię ustaw – jest nieaktualne od ponad 20 lat.

Doktorant na s. 290 pisze o jednej z kompetencji TK, jaką jest rozstrzyganie sporów kompetencyjnych pomiędzy centralnymi konstytucyjnymi organami państwa. Nie podaje choćby sygnatury jedynej sprawy, która została rozstrzygnięta w tym trybie (postanowienie TK z dnia 20 maja 2009 r., sygn. akt Kpt 2/08), natomiast stwierdza, że „[z]azwyczaj Trybunał rozstrzyga tzw. spory pozytywne”. Trudno uznać takie stwierdzenie za prawidłowe w sytuacji, gdy TK tylko w jednej sprawie rozstrzygnął spór kompetencyjny.

Na s. 292–293 Autor pracy omawia relację między art. 178 ust. 1 Konstytucji (zgodnie z którym sędziowie podlegają tylko Konstytucji i ustawom) a art. 193 Konstytucji (zgodnie z którym każdy sąd „może” skierować do TK pytanie prawne). Omawiając ww. kwestię, Autor posłużył się orzecznictwem SN z 1994 lub 1995 r. oraz jednym postanowieniem TK z 2000 r. Nie dostrzegł w ogóle, że w ostatnim dziesięcioleciu zagadnienie, o którym mowa, było wielokrotnie dyskutowane w literaturze i orzecznictwie, również samego TK, i w chwili obecnej problem tzw. kontroli rozproszonej ustaw kształtuje się zupełnie inaczej niż jeszcze 20 czy 30 lat temu. Pewna wzmianka o najnowszych ustaleniach nauki w omawianej kwestii jest zawarta – w innym kontekście – na s. 314.

Kolejnym uproszczeniem jest stwierdzenie, że „Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej nie wyznaczyła żadnych granic czasowych przedmiotowej kontroli norm, dopuszczając w ten sposób orzekanie o zgodności z Konstytucją całego obowiązującego prawa bez względu na czas wydania aktu prawnego” (s. 300). Stwierdzenie to zostało oparte na artykule R. Hausera i A. Kabata pt. *Pytania prawne jako procedura kontroli konstytucyjności prawa* („Przegląd Sejmowy” nr 1/2001, s. 29). Autor pracy nie dostrzegł jednak, że kilka zdań dalej autorzy artykułu dodają: „Podstawą kontroli konstytucyjności prawa jest przede wszystkim obowiązująca Konstytucja RP”. Prowadzi to do wniosku, że – jak przyjęto w orzecznictwie TK – nie podlegają kontroli konstytucyjności w postępowaniu przed TK normy, które utraciły moc obowiązującą przed wejściem w życie Konstytucji, choćby nadal były z jakichś powodów stosowane w postępowaniach sądowych czy administracyjnych (zob. np. postanowienie TK z dnia 6 listopada 2008 r., sygn. akt P 5/07, wraz z cyt. tam orzecznictwem).

W analizowanym rozdziale pracy można też dostrzec pewne sprzeczności. Na przykład, na s. 301–302 Autor twierdzi, że TK nie może badać aktów prawa miejscowego. Z kolei na s. 336 Autor dochodzi do wniosku, że jednak TK posiada taką kompetencję w postępowaniu wszczętym pytaniem prawnym sądu. Pominięto jednocześnie orzeczenia TK, w których TK uznał dopuszczalność zaskarżenia aktu prawa miejscowego skargą konstytucyjną (zob. postanowienie TK z dnia 6 lutego 2001 r., sygn. akt Ts 139/00).

Podrozdział dotyczący skargi konstytucyjnej jest nieco chaotyczny. Nie zawsze można ustalić, czy określone stwierdzenie jest poglądem własnym Autora, czy też jest to pogląd zaczerpnięty z literatury. Poza tym również w tej części pracy pojawiają się błędy merytoryczne. Mam na myśli przypis 1567, w którym mowa jest o wymogu uprzedniego wystąpienia z kasacją do SN przed złożeniem skargi konstytucyjnej. Taki wymóg obecnie nie istnieje (zob. np. postanowienie TK z dnia 9 czerwca 2015 r., sygn. akt Ts 24/14).

Na uwagę zasługują bogate wywody Doktoranta na temat pytania prawnego sądu do TK (art. 193 Konstytucji). Również jednak w tym zakresie wypada poczynić pewne uwagi krytyczne. Autor pracy w sposób godny uznania przedstawił obecną w orzecznictwie TK tzw. materialną koncepcję aktu normatywnego. Najkrócej rzecz ujmując, polega ona na tym, że aktem normatywnym jest każdy akt władzy, który zawiera normy generalne i abstrakcyjne, niezależnie od tego, czy jest to akt wydany w oparciu o upoważnienie konstytucyjne (np. ustawa, rozporządzenie ministra itd.). Powołując się na brzmienie art. 193 Konstytucji, Autor wyjaśnia, że w trybie pytania prawnego można zaskarżyć do TK każdy akt normatywny. Sam zgadzam się z takim poglądem. Doktorant nie dostrzegł jednak, że jest to pogląd, który nie znajduje potwierdzenia w orzecznictwie TK. Trybunał uznaje, że akty normatywne niewymienione w art. 188 pkt 1–3 mogą być kwestionowane wyłącznie w trybie skargi konstytucyjnej (zob. wyrok TK z dnia 16 listopada 2011 r., sygn. akt SK 45/09).

Wspominałem już, że analizowanie zagadnienia sądu jako uczestnika postępowania przed TK było zbędne z punktu widzenia celu pracy. Nie mogę jednak nie odnieść się do pewnych kwestii zawartych w tym właśnie podrozdziale. Po pierwsze, zdaniem Autora „[...] przedstawicielem [sądu pytającego, który zgłosił udział w postępowaniu] może być którykolwiek z sędziów orzekających w danym sądzie, a nie tylko sędzia będący członkiem składu orzekającego, który wystąpił z pytaniem” (s. 343). Zgodnie z art. 43 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed TK: „Przedstawicielem sądu, który przedstawił pytanie prawne może być tylko sędzia składu orzekającego w sprawie, w której zostało przedstawione pytanie prawne”. Po drugie, na s. 344 stwierdzono, że sąd pytający powinien „na jego [Trybunału Konstytucyjnego] żądanie” przedstawić akta postępowania. Zgodnie z art. 52 ust.

3 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed TK: „Do pytania prawnego dołącza się akta sprawy, w związku z którą zostało przedstawione”. Nie jest wymagane „żądanie” ze strony TK, Prezesa TK czy przewodniczącego składu orzekającego.

W pełni zgadzam się z uwagami Doktoranta dotyczącymi roli, jaką przedstawiciel sądu pytającego odgrywa w procesie przed TK (np. nie może samodzielnie wycofać czy zmodyfikować pytania prawnego). Mam natomiast daleko idącą wątpliwość, czy TK mógłby z urzędu objąć rozstrzygnięciem przepisy pominięte w pytaniu, a mające znaczenie dla rozstrzygnięcia sprawy sądowej (taka możliwość istniała w latach 80. ubiegłego wieku, z których pochodzą przywołane w przypisie do tej tezy zarówno orzeczenie TK, jak i książka A. Kabata – zob. s. 348 pracy).

Cenne są rozważania Doktoranta w części pracy, która dotyczy rozstrzygnięcia przez TK o istnieniu przejściowej przeszkody w sprawowaniu urzędu przez Prezydenta RP (s. 349 i n.). Nie wiem natomiast, czy konieczne było wplatanie wątku związanego ze skutkami prawnymi śmierci Prezydenta (s. 355), skoro – co oczywiste – w takiej sytuacji nie dochodzi do aktualizacji jakiegokolwiek kompetencji TK.

Dalsza część recenzowanej pracy jest poświęcona rozważaniom o kompetencji TK do kontroli celów i działalności partii politycznej. Ta część jest w zasadzie merytorycznie poprawna, choć od samego początku zabrakło mi jasnego rozgraniczenia kontroli celów (art. 81 ustawy o organizacji i trybie postępowania przed TK) od kontroli działalności partii politycznej (art. 82 ww. ustawy). Są to bowiem dwa osobne problemy naukowe, zwłaszcza z punktu widzenia tematu rozprawy doktorskiej. W niektórych momentach podczas lektury pracy miałem nawet wrażenie, że Doktorant nie rozróżnia tych kwestii. Natomiast w pełni podzielam konkluzję, że w przypadku kontroli działalności partii politycznej mamy do czynienia z wymierzaniem sprawiedliwości, co też Doktorant przekonująco wykazał. Nie przykładałbym zaś nadmiernej wagi do tego, że kontrolując działalność partii politycznej, TK stosuje Kodeks postępowania karnego (s. 374). Sądzę – po pierwsze – że w razie potrzeby Trybunał poradziłby sobie również, stosując Kodeks postępowania cywilnego, a poza tym – po drugie – sam argument, że w jakiejś sytuacji TK jest sądem faktów, a nie sądem prawa, nie prowadzi do wniosku, iż mamy tu do czynienia z wymiarem sprawiedliwości. Do tej kwestii jeszcze powrócę w dalszej części recenzji.

Sporo miejsca w rozdziale IV poświęcono problematyce skutków wyroków TK. Mam wrażenie, że nie wszystkie wywody były konieczne dla rozwinięcia tematu pracy. Zwłaszcza lektura argumentów w od dawna toczącym się i znanym sporze o tzw. wyroki interpretacyjne była nieco męcząca (s. 399 i n.). Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na cenną myśl wyrażoną

przez Autora (s. 407). Otóż po rozmaitych, opisanych w pracy, kontrowersjach dotyczących wyroków interpretacyjnych Trybunał zaczął wydawać w analogicznych sytuacjach orzeczenia zakresowe, które – z punktu widzenia TK – mają w zasadzie ten sam skutek, a z punktu widzenia sądów – są bardziej do zaakceptowania. Ogólnie rzecz ujmując, Autor trafnie przedstawił, trudne niekiedy do uchwycenia, różnice między wyrokami interpretacyjnymi i zakresowymi TK.

Szczególne znaczenie dla Autora pracy, z punktu widzenia jej tematu, mają tzw. wyroki aplikacyjne TK i wyroki zawierające tzw. przywilej korzyści. Jest to naturalne, gdyż tego typu wyrokami Trybunał bezpośrednio wkracza w proces wymierzania sprawiedliwości, nakazując sądom, jakie mają być skutki danego orzeczenia. W kwestii dopuszczalności wydawania przez TK wyroków aplikacyjnych mam nieco inne zdanie od Doktoranta, ale uważam, że argumentacja przez niego przedstawiona jest poprawna i stanowi element dyskusji naukowej. Natomiast w pełni solidaryzuję się z postawioną przez Autora pracy tezą, że praktyka wydawania przez TK wyroków z tzw. przywilejem korzyści jest błędna i nie znajduje podstaw prawnych (s. 447).

Czytając część rozdziału IV poświęconego wnioskowi, odniosłem wrażenie, że Doktorant nie jest przekonany co do tego, które kompetencje TK *stanowią* wymierzanie sprawiedliwości, a które jedynie polegają na *współuczestnictwie czy udziale* w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości. Oczekiwałem od Autora bardziej precyzyjnej wypowiedzi i wyjaśnienia – kiedy TK sprawuje wymiar sprawiedliwości, bo to, że w pewnych wypadkach w tym procesie uczestniczy (np. pytania prawne sądów), jest rzeczą oczywistą.

7. W zakończeniu podsumowano i uporządkowano najważniejsze tezy pracy. Moim zdaniem na aprobatę zasługuje przyjęta przez Doktoranta koncepcja rozumienia pojęcia „wymierzanie sprawiedliwości” i pojęcia tego nie należy utożsamiać z pojęciem „władzy sądowniczej” (s. 477). Zgadzam się ponadto z tezą, że Trybunał Stanu – ale tylko w zakresie, w jakim orzeka o odpowiedzialności karnej – jest organem sprawującym wymiar sprawiedliwości (s. 483). Podobnie jak Autor pracy, uważam, że orzekając o odpowiedzialności karnej, TS ma kompetencję do wystąpienia do TK z pytaniem prawnym oraz do TSUE – z pytaniem prejudycjalnym (s. 484). Również, o czym była już mowa wyżej, podzielam pogląd Doktoranta (s. 487), że organem sprawującym wymiar sprawiedliwości jest też Trybunał Konstytucyjny, ale wyłącznie w zakresie, w jakim orzeka o zgodności z Konstytucją działalności partii politycznej, lub wówczas, gdy wskazuje w sentencji orzeczenia jego skutki prawne dla spraw indywidualnych (wyroki aplikacyjne, przywilej korzyści).

Nie jestem natomiast przekonany, czy jakikolwiek związek z wymierzaniem sprawiedliwości ma procedura stwierdzania przejściowej niemożności sprawowania urzędu przez Prezydenta. Mamy tu bowiem do czynienia z kompetencją ustrojową, w którą nie jest zaangażowana żadna jednostka (podmiot prywatny), a także nie musi ona mieć charakteru spornego. Prawdą jest, że w tym przypadku TK staje się „sądem faktów”, a nie „sądem prawa”. Czy to jednak wystarczy dla uznania, że sprawuje wymiar sprawiedliwości? Zgodnie bowiem z lansowaną również przez Doktoranta definicją „wymierzaniem sprawiedliwości” jest rozstrzygnięcie sporu, w którym co najmniej po jednej ze stron występuje jednostka (osoba fizyczna, osoba prawna, innego rodzaju niepubliczna jednostka organizacyjna). W procedurze, o której mowa w art. 131 ust. 1 Konstytucji, nie ma jednostek prywatnych i nie musi być sporu między uczestnikami tego postępowania, dlatego też w tym zakresie nie podzielam stanowiska Doktoranta.

8. Oceniając pracę od strony formalno-redakcyjnej, nie mam w zwyczaju nadgorliwego poszukiwania w pracy błędów literowych, językowych, stylistycznych czy niezręczności językowych, gdyż takie mogą zdarzyć się również recenzentom. W przypadku recenzowanej pracy muszę jednak zwrócić uwagę na pewne kwestie:

a) W pracy jest sporo błędów ortograficznych, i to niekiedy rażących (np. „możnaby” – s. 106; „z pośród” – s. 119; „nie nazwanie” – s. 269; „nie objęciu” – s. 293; „powieźonych” – s. 320; „umorzliwiając” – s. 351).

b) Doktorant notorycznie nie odmienia nazwisk cytowanych autorów (np. „zdaniem M. Zubik” – przyp. 74; „zdaniem S. Sagan” – przyp. 103; „zdaniem A. Grajewska” – przyp. 107; „zdaniem D. Dudek” – przyp. 122 i 2381; „zdaniem A. Młynarska Sobaczewska” – przyp. 130; „zdaniem W. Sokół i M. Żmigrodzki” – przyp. 1841; „zdaniem Z. Czeszejko-Sochacki” – s. 383; „zdaniem W. Białogłowski” – przyp. 2310).

c) Liczba przypisów mogłaby być *prima facie* uznana za imponującą (2410), gdyby nie to, że często odesłanie do literatury jest dokonywane tam, gdzie było to zupełnie niepotrzebne (np. po zdaniu stanowiącym cytata z aktu prawnego – np. przyp. 922, 926, 983, 1468, 1469, 1475, 1477, 1959). Ponadto rażące jest wskazywanie w wielu przypisach miejsc publikacji wielokrotnie już cytowanych wcześniej aktów normatywnych (np. w przypisach 611–618, 620, 623–628 jest cytowany pełną nazwą ten sam akt i za każdym razem podano jego pełny adres publikacyjny), w tym Konstytucji (np. przyp. 858, 862, 971, 982, 1390, 1448, 1454). Czasami nawet w jednym przypisie jest dwukrotnie wskazane miejsce publikacji tej samej ustawy (zob. przyp. 1433).

d) W pracy można napotkać wiele niezręczności językowych lub sformułowań nadmiernie napuszonych (np. „przeprowadzenie dogmatycznej eksploracji działalności Trybunału Konstytucyjnego” – s. 12; „działalność Trybunału Konstytucyjnego jest w pewnym znaczeniu usługowa” – s. 19; „człowiek trwożliwy lub słabego charakteru” – s. 49–50; „uproszczony do granic przyzwoitości” – s. 53; „posunięcia sędziego do odpowiedzialności” – s. 65; „sędziowie odpowiadają również dyscyplinarnie przed swoimi korporacyjnymi towarzyszami” – s. 67; „aktualnie panująca Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej” – s. 144; „prawdziwym, zawodowym sędzią jest się od uzyskania uprawnień aż do stanu spoczynku” – s. 191; „powszechnie panującej mocy orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego” – s. 279; „zarysowana w literaturze charakterystyka badanej instytucji wynika z braku wiedzy [...] – s. 351”; „obecnie panującej ustawy zasadniczej” – s. 449).

9. Od strony dokumentacyjnej praca nie budzi większych zastrzeżeń. W bibliografii wskazano 554 pozycje. Nie mam wątpliwości co do tego, że Doktorant z każdą z nich zapoznał się i wykorzystał w pracy (choć nie rozumiem, dlaczego 25 pozycji, w tym jeden podręcznik, zostało wyodrębnionych w ramach „Wykazu czasopism”). Wykaz orzecznictwa jest również imponujący, choć z nieznanymi powodów część orzeczeń została przywołana w „Wykazie aktów normatywnych”, a część w „Wykazie orzecznictwa”. Wszystko to świadczy o dużym pośpiechu w przygotowaniu pracy od strony redakcyjnej.

10. Ogólna ocena pracy nie jest łatwa. W pracy można wskazać błędy merytoryczne, jest ona również dosyć niestaranna z punktu widzenia językowo-redakcyjnego. Zawiera także wiele powtórzeń i wywodów, które dla tematu pracy nie mają żadnego znaczenia. Jednak nie każda praca doktorska musi być wyróżniającym się dziełem naukowym, zawierającym przełomowe ustalenia dla nauki prawa. Należy natomiast docenić Autora pracy za sam pomysł, jednoznaczne zarysowanie hipotez badawczych i za to, że Autor konsekwentnie zmierzał do ich wykazania za pomocą co do zasady właściwej argumentacji. Należy również docenić wysiłek polegający na zgromadzeniu ogromnej liczby pozycji naukowych. Dlatego też będę opowiadał się za podjęciem dalszych czynności w postępowaniu o nadanie mgr. Łukaszowi Orłowskiemu stopnia doktora.


(Marcin Wiącek)